Rok II. W Jarosławiu dnia 22 Lutego 1894. Nr 4.

DWUTYGODNIK ORGANISTOWSKI

Pisemko poświęcone sprawom i rozrywce pp. Organistów

Redaguje

Wychodzi 8 i 22 każdego miesiąca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracya

Biuro
Redakcyi, Administracyi i Expedycyi
w drukarni Ludwika Styrny
ul. Franciszkańska, w kam. H. Czyńskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.



Przedpłata
z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie	zlr. 2.40 ct.
Półrocznie	„ 1.30 „
Kwartalnie	„ —.70 „
Numer pojedynczy	„ —.15 „

Ogłoszenia drobnym drukiem po 6 ct. za wiersz.

„Laudate Dominum in tympano et choro: Laudate eum in chordis et organo“ (z Ps. 150)

Zwyczaje wielkanocne.

(Ciąg dalszy.)

W Anglii, Wielki piątek nazywa się „Good Friday“ w Holandyi „Gwédo yrydak“ dobry piątek. Nazwa ta utrzymała się w Niemczech i Danii... W niektórych miastach angielskich, także w Londynie jedzą w Wielki piątek pieczywo z wyciśniętym krzyżem, co zowią „Groos bunns“. Bryant wywodzi wyraz ten od greckiego „boun“ chleb, który ofiarowany bywał bogom; na nim, podług mniemania Hesichiusa, był naznaczony znak w kształcie rogów. W Sandomierskiem n. p. na Nowy rok pieką kobiety ciasta w kształcie rogów tak zwane szczodraki i rozdają je chłopcom, chodzącym po szczodrakach. Powszechnym był u nas niegdyś zwyczaj topienia Judasza; w Bawaryi go palą. W Warszawie zachowywano go jeszcze w końcu XVIII wieku. — Chłopcy miejscy przystrajali lalkę za Judasza, wlekli ją po ulicach, targali, bili a w końcu, zaniósłszy na wierzę kościoła Panny Maryi, zrzucali i topili w Wiśle. — Przypomina to starożytny zwyczaj wiosenny topienia śmierci w postaci baby starej.

W Wielki piątek w Belgii żadna kobieta nie waży się prać bielizny. Oto co nam opowiada legenda miejscowa: Przechodziła raz Matka Boska w Wielki piątek, koło kobiet piorących bieliznę. Spragniona i znużona drogą, prosiła o trochę wody do picia. Złe praczki obryzgały ją jednak mydlinami i wysłały w dalszą drogę. Zasmucona, wstąpiła następnie do chaty, w której kobieta chleb piekła, prosząc jej, aby pozwoliła szaty wysuszyć przy ogniu, na co otrzymała uprzejme przyzwolenie. Od tej pory błogosławione w dniu tym wszelkie pieczywo, a przeklęte pranie. W Dimont trwa nawet przysłowie: „Maudite la femne qui enit.“

Wielka Sobota jest ostatnim dniem postu. Uroczyście i z weselem żegnaną też była przed laty. Grzebano w dniu tym żur. Zawieszano zwykle garnek z żurem na siatce na plecach którego z niedoświadczonych, a gdy ten szedł, namówiony aby zaniósł żur do grobu, idący za nim rozbijał garnek łopatą, a zawartość oblewała nowicyusza.

Noc z Wielkiej Soboty na pierwsze święto ma znaczenie mistyczne. Spotykamy się w niej ze zwyczajem i przesądami bardzo zbliżonymi do święto jańskich. W wielu okolicach Niemiec zapalają ognie wielkanocne. Wiadomo, że stos sobótkowy zapalono ogniem, wydobytym za

pomocą tarcia kawałka drzewa o drzewo, lub uderzeniem stali o krzemień; — tak samo rozniecają i ogień wielkanocny. Stosy układają z polan, ze słomy i starych mioteł a zapalają je podczas pierwszych dzwonów wieczornych. Chłopcy dobywają palące się głownie i z niemi biegają po polach i grobach. Z Westfalii, Oldenburgu, przytwierdzają na jodłach naczynia ze smołą i zapalają, tańcząc i skacząc do koła. Przedmioty wydobyte z tych ogni chowają w domach lub wtykają w zegary jako zabezpieczenie przed burzami i gradem. Coś podobnego spotykamy i u nas. Mianowicie, jest zwyczaj w kościele katolickim święcić ogień w Wielką sobotę; stos najczęściej robią z połamanych krzyżów grobowych lub z tarniny. — Otóż lud nasz chowa skrzętnie węgle, głowienki i gwoździe i posiłkuje się niemi w swych praktykach tajemnych.

Ciąg dalszy nastąpi.

STANISŁAW MONIUSZKO.

(Dokończenie.)

Mimo olbrzymiego talentu i głębokiej nauki, Moniuszko nie był stworzony na dyrektora. Człowiek, który zajmuje stanowisko kierownika sztuką, winien posiadać więcej surowości i energii dla swoich podwładnych artystów, niż on. Moniuszko był zaś zbyt łagodnym w obejściu się zwłaszcza przy próbach, przy których jeśli jego skromne wymagania nie skutkowały, zostawiał artystów przy swojem. — Prócz „Halki“ napisał Moniuszko wiele innych oper, kandat, uwertur i t. p., z których nie wszystkie były ogłoszone drukiem lecz pozostały w rękopiśmie. Inne zostały już dawno wyczerpane. Dla braku miejsca ograniczę się tylko na podaniu niektórych utworów. „Widma“ np. jestto druga część „Dziadów“ Mickiewicza, prześlicznie muzyką ilustrowana, gdzie człowiek zarówno jak w „Halce“ widzi ogromną potęgę mistrza. Niektórzy przenoszą „Widma“ nad „Halkę“; „Straszny dwór“ opera w 4 aktach sł. J. Chęcińskiego; „Hrabina“ opera w 3 aktach sł. Wł. Wolskiego; sześć śpiewników domowych z towarzyszeniem fortepianu, i bardzo a bardzo wiele innych śpiewów, których szczegółowe wypisanie tytułów zajęłoby całą naszą gazetkę. Wszystkie kompozycye jego razem wziąwszy stanowią jakoby szkołę śpiewu. Zaczynają się bowiem od najmniejszej, najłatwiejszej i najkrótszej piosnki Czeczota, wkraczając następnie w dziedzinę sztuki i artystyki szerokich bardzo rozmiarów jak Mickiewicza „Powrót Taty„ lub „Świtezianka“. A każda jego piosnka tchnie duchem prześlicznej' dziwnej jakiejś swojskości, prostoty stylu i różni się od wszystkich innych kompozytorów. Są tacy, co usłyszawszy tylko kilkanaście taktów danego ustępu, już czują jego ducha i niewiedziawszy kto jest autorem, z góry odgadują, że on. Być może, że nie sprzyjające mu okoliczności w życiu wpływały na niego, iż zawsze czerpał żywioł minorowy, jego utwory odznaczają się smętnością, nastrojem rzewnym, częstokroć do łez pobudzającym. Opowiadający, co go znali, że był tak hojny w kompozycyi, że one niejako na żądanie w nim się rodziły. To też Moniuszko będąc pewnym siebie, wiedział, że kompozycyj nigdy mu nie braknie więc nie starał się, by je zpieniężyć. Niebaczność ta wpłynęła niekorzystnie na jego rodzinę, ponieważ umarł w sile wieku 4 czerwca 1872 r. mając lat 53. Moniuszko będąc człowiekiem bardzo religijnym, chodził często do spowiedzi św. Że tak było, o tem świadczy i to, że nie poprzestawał na samej muzyce salonowej i dramatycznej, lecz pisał również muzykę kościelną. Z pomiędzy wielu wyliczę tylko: Nieszpory i pieśń Ostrobramską „Witaj święta“, Pieśni naszego kościoła z harmonią na organy, Benediktus na cztery głosy mieszane, „Mszę Piotrowińską“ na chór mieszany i głosy solowe, „Pieśni żałobne“ do Mszy św. dedykowane swojej matce, „Mszę żałobną“ na cztery głosy mieszane i t. d. Czytając to nie jednemu z Szan. czytelników wpadnie myśl, czy możebnem jest że mąż takich zdolności walczył często z nędzą, a jednak tak istotnie było.

W kilka lat po osiedleniu się w Warszawie, wezwano go na profesora harmonii i kompozycyi w Instytucie muzycznym warszawskim. I na tem stanowisku wytrwał do śmierci chociaż i to nie mało go przykrości kosztowało. Tam napisał swój „Pamiętnik do nauki harmonii“. W skutek przeróżnych zgryzot jakie Moniuszko przechodził w życiu poczuł rozwijającą się chorobę serca. Wiedząc o zagrażającem niebezpieczeństwie jego życiu, chciał unikać wszelkich nadzwyczajnych wzruszeń duchowych, które jak na przekór go szukały. W roku 1870 stracił ojca; i stratę tę mocno odczuł. Na schyłku maja 1872 dostał obietnicę od protegowanej osoby, tyczącej się zapewnienia jego losu. Uradowany pomyślną wiadomością, natychmiast wyjechał o tem donieść interesowanej osobie. Trzeciego czerwca otrzymał jednak wiadomość z pewnego źródła, że jego życzenie już spełnionem nie będzie. Nie pomyślnym rzeczy obrotem naraz widział się najboleśniej dotknięty, i cały ten wieczór był jak bez duszy, narzekając na nadmierny nawał pracy. Aleksander Walicki pisze na str. 94, że na jednym koncercie dawanym przez Moniuszkę w Wilnie, w sali Zgromadzenia szlacheckiego 10 marca 1854 r. na korzyść wdowy po śpiewaku Sosnowskim Moniuszko dyrygował orkiestrą. W takich wtedy był trudnych warunkach, że nie miał za co sprawić nowych butów, i dyrygował mając jedną nogę w bucie zwyczajnym a drugą w futrzanym. Dalej. Pewnego razu, potrzebując Moniuszko na podróż do Petersburga pieniędzy, udał się z prośbą o pożyczenie

100 rubli do jednego z zamożnych obywateli, i kiedy mu ten odmówił, dał mu w zastaw ulubiony swój fortepian, zamierzając wykupić zarobionemi w Petersburgu pieniądzmi. Na taki zastaw pieniądze dano. Tymczasem dochód w Petersburgu nie odpowiedział oczekiwaniom. Powróciwszy do domu nie miałby czem wykupić fortepianu. Biedna młodzież wileńska dowiedziawszy się o tem z wysiłkiem zdobywa się na potrzebną sumę, wykupuje fortepian i wstawia w salonie Moniuszki, przed samym jego powrotem. Nie potrzebuję opisywać, z jakiem rozrzewnieniem zastał Moniuszko ten dowód wdzięczności ze strony ulubionej przezeń młodzieży. Do osób zaufanych powiedział, ze 1 lipca stanowczo opuści katedrę w Instytucie muzycznym w celu odetchnięcia i poratowania sobie zdrowia. Nazajutrz 4 czerwca wyszedł jak zwykle rano do kościoła, a gdy o godz. 10 wracał do domu, dostał ataku serca właśnie wchodząc na schody. Przyniesiono go do mieszkania, wezwano lekarza, lecz wszystko na próżno. O godzinie 6 wieczorem tegoż dnia 1872 r. zakończył życie.

Wątpię czy jest choć jeden między kolegami, któryby nie znał przynajmniej kilku utworów bądź religijnych, bądź świeckich tego wielkiego artysty, przeto szczęśliwym się czuję, że mogę choć pobieżnie przedstawić rys jego życia, który nas jako polaków obchodzić winien. Stutysięczny tłum grabał ulubionego Moniuszkę z okazałością nigdy w Warszawie nie widzianą. Cała Polska artystyczna i literacka roniła łzy żalu za mistrzem, któremu śmierć za wcześnie wytrąciła pióro z ręki. Widziano bowiem, że upłyną lata, zanim ktoś do tych wyżyn wzbije się i równe jemu zajmie stanowisko w dziejach muzyki. Pozostała wdowa z sierotami żyła 20 lat blisko w niedostatku, ponieważ jak wiadomo Moniuszko prócz wielkiego imienia, nic swej rodzinie nie przekazał. Umarła 1891 roku mając 70 lat. Cześć popiołom genialnego władcy głosu ludzkiego.

Stanisław Gorowski
w Gręboszowie (dyecezya Tarnowska)

BEN HUR.

Opowieść z czasów Chrystusa przez Lew Wallase.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia Grabowska.

(Ciąg dalszy).

— Bóg jest z nami! Bóg jest z nami! — wykrzyknęli po chwili w nadmiarze szczęścia i dążyli za gwiazdą, dopóki nie zatrzymała się przy ustronnej stajence, w pobliżu Betleem.

Byłoto mniej więcej w tej porze, kiedy się zmieniała trzecia straż. Na wschodzie pierwsze promienie walczyły już z ciemnościami nocy. Wzgórze otaczające Betleem oblewało blade światło, podczas kiedy dolina była jeszcze pogrążona w pomroce.

Na dachu gospody strażnik przyglądał się właśnie rozbudzonej do życia przyrodzie, kiedy nagle otoczyło go, jaskrawe światło, posuwające się ku pobliskiej górze. W pierwszej chwili myślał on, że to ktoś niesie pochodnię, potem—że meteor ukazał się na niebie —lecz była to gwiazda.

Przestraszony niezwykłem zjawiskiem, rozbudził ludzi w gospodzie. Wszyscy wybiegli na dach. Zjawisko przysuwało się coraz bliżej, oblewając skały, drzewa i drogi, tak olśniewającem światłem, że go oczy nie mogły znieść.

Lękliwsi padali na kolana i modlili się, tuląc twarz do ziemi; odważniejsi przykładali ręce do oczu i od czasu do czasu rzucali swe nieśmiałe spojrzenia na blask. Niezadługo okolica gospody stała się tak widna jak w biały dzień.

Gwiazda nieruchomo zawisła nad wnijściem do jaskini, w której narodziło się dzieciątko.

Właśnie w chwili, kiedy się zdarzał ten nadzwyczajny wypadek, nadjechali mędrcy do gospody i zsiadłszy z wielbłądów, zakołatali do gospody.

Strażnik, ochłonąwszy nieco z przestrachu, zeszedł otworzyć im wrota.

Ale widok objuczonych zwierząt, które oblane owym niezwykłym blaskiem, wyglądały jak upiory i pielgrzymów w oryginalnych ubiorach i z gorączkowym pospiechem dążących do gospody, wzmógł trwogę wartownika. Lękliwie odsunął się on od przybyszów i nie śmiał prawie odpowiedzieć na ich zapytanie.

— Czy tu jest Betleem judzkie?

— Tak.

— Prowadź nas do narodzonego tu dziś dzieciątka, prowadź! — wołali Baltazar i grek, z zapałem.—Widzieliśmy jego gwiazdę, tę oto, którą widzimy nad stajenką i przybywamy po to, żeby mu oddać hołd.

Indyjanin złożywszy ręce rzekł:

— Zaprawdę, narodził się Pan! Spieszcie, spieszcie! odszukaliśmy Zbawiciela! Jesteśmy błogosławieni wśród wszystkich.

Ludzie poschodzili z dachu i szli za pielgrzymami, ale wielu cofnęło się lękliwie, zauważywszy, że ci dążą wprost ku gwieździe, tkwiącej nieruchomo nad stajenką.

Gdy mędrcy zbliżyli się do jaskini, gdy stanęli u wnijścia, osiadła na firmamencie, a gdy weszli do podziemia znikła.

Nikt z obecnych nie wątpił, że pomiędzy gwiazdą, pielgrzymami i nowonarodzonem dziecięciem istnieje nadnaturalny związek.

Podziemie było oświetlone latarnią, mogli więc rozpoznać matkę z dzieciątkiem leżącem na jej kolanach.

— Czy to twoje niemowlę?— zapytał Baltazar Marji; a Najświętsza Panna, w ktorej sercu wszystko, co dotyczyło jej dzieciątka, ryło się głęboko, podnosząc je do światła, odrzekła:

— To jest mój syn!

Pielgrzymi padli na kolana i oddali mu hołd. Dziecię to niczem się nie odróżniało od innych. Dokoła Jego główki nie błyszczała aureola, nie zdobiła jej też korona; usteczka Jego nie mówiły— i niczem nie objawiało, że słyszy zanoszone do Niego modły i widzi objawy radości. Było to dziecię podobne do

wszystkich dzieci, ktore spokojnie wpatrywało się w promienie światła.

Mędrcy, oddawszy pokłon, wstali z klęczek i poszli do swych wielbłądów, a wyjąwszy z juków złoto, kadzidło i mirę, dary te u stóp Nowonarodzonego złożyli.

Więc to jest ów Odkupiciel, dla znalezienia którego przybyli z tak daleka!

Ubogi, opuszczony, leżał on w postaci Dzieciątka, jednakże oddali mu hołd, z silną wiarą, że to Chrystus, do którego ich przywiodła gwiazda.

Teraz, czytelniku, sięgnij okiem w przyszłość. Nadchodzi czas, kiedy się objawi syn Boży: błogosławiony będzie ten, co w Niego uwierzy.

Rozdział VI.

Przenieśmy się o 21 lat później, do początku rządów Walerjusza Gratusa, czwartego z cesarskich namiestników, czyli prokuratorów prowincyi Judeji.

W tym przeciągu czasu wielkie zmiany zaszły w kraju, a najważniejsze pod względem politycznym.

Herod umarł w rok po narodzeniu się Chrystusa a koniec jego był tak nędzny, że świat chrześcijański upatrywał w nim karę za bezbożne życie.

Jak każdy ambitny monarcha, pragnął on, wbrew życzeniom zwierzchniczej władzy rzymskiej, utworzyć dynastyją, dla zapewnienia potomkom tronu i potęgi swojej. W tym celu rozdzielił testamentem państwo pomiędzy 3-ch synów: Antyfasa, Filipa i Archeleusza.

Postanowienie to uzyskało zatwierdzenie Cesarza, lecz Archeleusz miał dopiero wtedy korzystać z tytułu króla, skoro jego zdolności i prawomyślność zostaną wypróbowane. Tymczasem panował jako egzarcha; ale po upływie 9-ciu lat, wskutek złych, nieudolnych rządów, został strącony z tronu i wygnany do Gallji.

Judea stała się rzymską prowincją i prefekturą. Ażeby upokorzenie było dotkliwsze, siedlisko namiestnika przeniesione było z Jerozolimy do Cezareji i—co większą jeszcze hańbą wydała się żydom— Samarja połączoną została w jedną prowincją z Judeą.

W śród tych prześladowań, pozostała żydom ta jedna pociecha, że ich arcykapłan mógł zamieszkiwać pałac królewski i sprawować w nim najwyższy urząd sędziego.

Władza jego zresztą była bardzo ograniczoną: prawo śmierci i życia odjęto namiestnikowi, sądy odbywały się w imieniu Rzymu i według praw rzymskich. Nawet pałac zajmowali po większej części rzymscy urzędnicy i żołnierze. Jednakże najgorętsi zwolennicy wolności żydów, znajdowali pewne zadosyćuczynienie w tym fakcie, że ich arcykapłan był urzędnikiem pałacowym. Sama obecność jego była dla nich żywem przypomnieniem obietnic Jehowy, wypowiedzianych przez usta patryarchów i proroków i wzmacniała w nich otuchę, że Lewi z pokolenia Judy kiedyś oswobodzi naród izraelski i nad nim panować będzie.

Judea była od 18 lat w ręku rzymian, a ten przeciąg czasu wystarczył, żeby cezarowie przekonali się, że jest dosyć łatwo rządzić narodem żydowskim, byleby jego religja była szanowana.

Korzystając z tego doświadczenia, poprzednicy Gratusa zostawiali poddanym swoim swobodę obrządków.

Ale Gratus rozpoczął swe rządy od tego, że usunął arcykapłana Annasza, godność zaś jego przelał na swego ulubieńca Izmaela, syna Fakusa.

Postępek ten bądź nakazany przez Cesarza, bądź pochodzący z własnej woli Annasza, pociągnął za sobą wielkie niezadowolenie.

Judea dzieliła się podówczas na 2 stronnictwa: arystokratyczne i ludowe, czyli separatystów.

Po śmierci Heroda partje te, sprzymierzyły się przeciw Archeleuszowi, pokonały go orężem i chytrością. W świątyniach na górze Moriala bito nieraz na alarm i w końcu Archeleusz został wyparty z kraju.

Zewnętrzny wróg był więc zwalczony, ale wewnętrzne niesnaski nie ustawały.

Po Archeleuszu, wydalono arcykapłana Joazora, nienawidzonego przez arystokracyę; w jego zaś miejsce stronnictwo ludowe obrało Annasza, syna Setha.

Od tej chwili wzajemna nieprzyjaźń wzrastała.

Arystokraci, osłabieni upadkiem Archeleusza, utrzymali się jednak jeszcze w posiadaniu pałacu i świątyni piętnaście lat, to jest do czasu Walerjusza Gratusa.

Główną ich podporą był Annasz, wierny sługa cesarzów rzymskich. Twierdza Antonia miała załogę z rzymskich żołnierzy, rzymska straż stała u bram pałacowych, rzymskie podatki były ściągane bez żadnej względności.

Narodowi żydowskiemu z każdym dniem, z każdą godziną dawała się dotkliwiej uczuć zależność od nienawistnych rzymian.

Nakoniec udało się Annaszowi oswobodzić swój naród od obcej przemocy.

Oswobodziciel musiał jednak ustąpić, a Izmael otrzymał z ręki rzymskiego namiestnika, godność arcykapłana.

Annasz, mądry i wyrachowany, postanowił przyłączyć się do stronnictwa narodowego.

Opuszczony przez obie partje, Walerjusz Gratus, ujrzał się zmuszonym wzmocnić twierdzę Antonia: do stojącej tam załogi dołączył przeto całą kohortę legjonistów, aby na wypadek oporu lub niezadowolenia, być w możności ugasić tlejący ogień, który lada chwila mógł wybuchnąć jasnym płomieniem.

Zapoznawszy czytelników z politycznem położeniem Jerozolimy, poprowadzimy go teraz do ogrodu zdobiącego jeden z pałaców, na górze Syjon.

Skwarny dzień lipcowy miał się ku schyłkowi.

W ogrodzie otoczonym budowlami z jednej strony ciągnęły się galerje i altany. Trawniki, krzewy i drzewa tworzyły śliczny krajobraz. Na środku, z marmurowego basenu tryskała fontanna, opodal której, w cieniu cedrów i palm, siedziało dwu dorodnych młodzieńców, w wieku od 17 do 18 lat.

Na pierwsze wejrzenie można ich było wziąść za braci, i w samej rzeczy z czarnych włosów, ciemnych oczu i śniadej cery, byli do siebie podobni.

Starszy z nich, ubrany w fałdzistą tunikę, siedział z odkrytą głową na swym błękitnym płaszczu, który był rozesłał.

Jego tunika z miękkiej wełnianej, popielatej tkaniny, obramowana ponsowym haftem, wskazywała, że młodzieniec ten jest rzymianinem.

Nic dziwnego, że słowa jego tchnęły częstokroć dumą. pochodził bowiem z możnej i dostojnej rodziny, co w owym czasie nadawało wszelkiego rodzaju prawa.

Już w wielkich wojnach za pierwszego cesarstwa ród Messala bardzo się odznaczył.

Późniejszy cesarz, Oktawian August, pomny na zasługi Messalów, nadał im najwyższe godności.

Gdy Judea stała się prowincyą państwa rzymskiego, jeden z Messalów wysłany do Jerosolimy, w charakterze poborcy podatków, zarówno jak arcykapłan, mieszkał w pałacu królewskim.

Synem owego Messali, był właśnie powyżej opisany młodzieniec, któremu wysokie stanowisko ojca zawróciło głowę.

Towarzysz jego szczuplejszej postaci, był przyodziany w białą lnianą szatę Znawca narodowości, odrazu byłby go wziął za żyda.

Jak rzymianin miał czoło wysokie a wązkie, orli nos spiczasty, wargi cienkie i oczy zimne pod brwiami ukryte, tak znów u młodego izraelity czoło było szerokie i nizkie, nos długi, kształtny, wargi pełne, podbródek okrągły, policzki ściągłe.

Rzymianina klasyczna twarz wyrażała siłę, a żyda kraśniejące oblicze tchnęło słodyczą.

— Więc nowy prokurator spodziewany jest jutro? — zapytał młodszy z dwóch przyjaciół w języku greckim, który był wówczas rozpowszechniony w wyższych sferach żydowskich.

— Tak, jutro! — odrzekł Messala.

— Kto ci to powiedział?

— Izmael, nowy namiestnik pałacowy, a po waszemu mówiąc, arcykapłan, udzielił wczoraj tej wiadomości mojemu ojcu Dziś rano, to znowu dowiedziałem się od pewnego pułkownika, że już rozpoczęto przygotowania: wojownicy czyszczą broń i pozłacają orły; pakują się także na pogotowie.

Po chwili milczenia, rzymianin mówił dalej:

— Niegdyś. pożegnaliśmy się z sobą w tym ogrodzie. Ostatnie słowa twoje były: „Pokój z tobą!". Jam odpowiedział; „Oby cię bogowie strzegli!— Jak to dawno temu?

— Pięć lat! — odpowiedział żyd, z zadumą wpatrując się w wodotrysk.

— Masz za co dziękować bogom —jeśli mi wolno tak się wyrazić. Wspaniale wyrosłeś; grecy nazwaliby cię pięknym.... Ale powiedz mi Judo, dlaczego cię tak bardzo interesuje przyjazd prokuratora?

Juda musiał niezauważyć tego pytania, wpatrzywszy się bowiem w przyjaciela, ujął go za rękę i rzekł.

— Tak pięć lat! Nie wyszło mi z pamięci nasze pożegnanie. Tyś się udawał do Rzymu, byłem obecny twemu odjazdowi i płakałem, bom cię kochał. Lata szybko mijały.. powróciłeś uczony, wykwintny, mówię to bez żartu, a jednak wołałbym w tobie ujrzeć dawnego Messalę.

C. d. n.

Korespondencye z prowincyj.

(L) W poprzednim Nrze Dwutygodnika naszego donieśliśmy Sz. Kolegom, że Najprzewielebniejszy X. Łukasz Ostoja Solecki Biskup Przemyski polecił kurendą swoim księżom Proboszczom by zawierali kontrakta z organistami. Wiadomość ta, podana nam prywatnie, niezmiernie nas ucieszyła, za co dostojnemu Arcypasterzowi złożyliśmy publiczne podziękowanie.

W ostatniej prawie chwili wydania niniejszego numeru otrzymaliśmy wiadomość od jednego z kolegów, że w brzozowskim dekanacie miały zajść gorszące sceny, tyczące się wyrzucenia jednego z organistów. i to właśnie miało wywołać kurendę Biskupią, ostrzegającą Wnych ks. Proboszczów, by organistów z zastrzeżeniami przyjmowano. Kurendy tej nie mamy, i dostać jej nie można (bo zwykle takie rzeczy idą do kosza jak i polecenie o zbieranie składek dla Tow. wzajem. pomocy dla Organistów), przeto trudno dokładnie wiedzieć, co w niej się pod tym względem mieści.

Kurenda taka nic dla nas dobrego zrobić nie może, ośmielamy się przeto publicznie błagać i prosić w imieniu wszystkich organistów Galicyi, by Najprzewielebniejsi Konsystorze i Arcypasterze nasi raczyli wpłynąć na to, ażeby organiści tylko za kontraktami byli w parafiach przyjmowani, i do jakiego czasu mają być te kontrakta zawarte. Jeżeli wejdzie to w użycie, co się już od dawna w innych krajach praktykuje, z pewnością nie będzie narzekań i nieszczęść, bo przełożony będzie widział co od organisty żądać, a organista będzie wiedział co ma robić i co będzie miał za to.

Kontrakta te powinny być w Konsystorzu składane, a odpisy w rękach Wnych ks. Proboszczy i organistów. W takim razie uparci i próżniacy wypadną z naszego stanu i nastanie spokój i zgoda obopólna. Tak jak jest obecnie, na zawsze zostać nie może, bo takie wyrzucania nie rzadko się u nas zdarzają i to często bez uzasadnionego powodu, ludzi, którzy po kilkanaście lat służą parafii i z charakteru są już znani. A jak to przykro, że bywa, iż starosta dopiero musi w to wglądać lub sąd. Możemy śmiało tu zaznaczyć, że błąd jaki przed 30 laty panował między organistami a tem było pijaństwo, prawie zupełnie ustało i dziś ze świecą szukaćby można w biały dzień organisty pijaka.

Jeżeli w naszym zawodzie ustały błędy i zacofanie, jeżeli ciśnieni biedą z powodu upadku różnych zwyczajowych bonifikacyj, pracujemy w innych zawodach, by mieć chleb, jeżeli zawodowo kształcimy się co raz lepiej, jeżeli pouczając się wzajemnie pragniemy iść z postępem czasu, który nas z czasem i porwać musi; dalej, jeżeli każdy z nas z poświęceniem pracuje przy kościele z całą sumiennością, prowadząc się wzorowo—czyż nam się nie należy choć trochę opieki ze strony Najprzewielebniejszych Konsystorzy? Wszakeśmy także ich poddani i wierni.

Chcemy być posłuszni naszym przełożonym! ale w rzeczach dotyczących naszych obowiązków. Obowiązki kontraktem nam wskazane, będziemy z całą sumiennością wypełniać, lecz —

niech wiemy kogo mamy słuchać. i co robić, by zasłużyć sobie na uznanie. Niech mamy wskazane, co się nam za naszą pracę należy i do kogo się o wynagrodzenie udawać mamy. Przeciwni jesteśmy wszelkim nieporozumieniom, chcemy być uległymi, ale dla rozkazów sprawiedliwych i słusznych. Chcemy być sługami kościoła Chrystusowego godnymi, ale — nie służalcami i żebrakami. Dziś każdy nawet dzienny zarobnik wie za co pracuje, jest pewny owocu swej pracy i śmiało się o takowy upomnieć może.

Kontrakta wszystkie te luki wypełnią bo przełożonych i podwładnych zadowolnią; będą środkiem zgody, pobudzającym spokojnych o byt podwładnych do uległości.

Mamy niepłonną nadzieję, że Najprzewielebniejsi Arcypasterze nasi raczą łaskawie wysłuchać naszej otwartej i jawnej prośby i zawarcie kontraktów z organistami w najkrótszym czasie zarządzą.

O kasacyi kościoła rz. kat. w Kołodnie w Gubernii Wołyńskiej

Miły Czytelniku! Gdy tylko przeczytasz tytuł tej krótkiej ale dla nas ważnej historyi, spodziewam się iż twe lica też się łzami skropią. Rzecz się tak ma:

We wsi Kołodno w Guberni Wołyńskiej oddalonej ¾ mili od miasta Zbaraża w Galicyi, znajduje się rz. kat. kościół parafialny, do którego przynależy innych 9 wiosek. Kościół był własnością ś. p. Szwiejkowskiego, byłego marszałka dworu Petersburskiego, teraz jednakże przeszedł w ręce JWgo Hrabiego p. Stefana Grocholskiego, pobożnego parafianina, który właśnie zawarł związek małżeński z córką ś. p. Szwiejkowskiego. Zeszłego roku wyczytałem w „gazecie kościelnej“ dekret Gubernatora Wołyńskiego, w sprawie skasowania kościoła rz. kat. w Kołodnie i przemienienia go na szyzmatycką cerkiew, co też się stało.

Mój ojciec pisze mi ze Zbaraża, że będąc chwilowo w Rosyi przybył jednego dnia piechotą do tej samej wioski i naocznie się przypatrywał, całej bezsumiennej scenie— jak komisya rosyjska wyrzucała z kościoła chorągwie, organ, ławki, 6 ołtarzy, ambonę, ornaty i konfesyonały (organ i dwa konfesyonały były jeszcze z kościoła Wiśniowieckiego, który pop szyzmatycki jakoteż i cały klasztor ogniem spustoszył.) Kościół ten jakoteż i klasztor do dziś dnia można oglądać, chylą się zupełnie ku upadkowi; od czasu pożaru są bez dachu, zaś na sklepieniach kościoła i klasztoru wyrosłe brzozy i inne drzewa, wyglądają formalnie jakby jaki kląb na skale. Probostwo z ogrodem objął rząd rosyjski, gdzie miasto popa szyzm. zakwaterował akcyźnika, ażeby było jakby w ich używaniu. Zaś na organistówce, gdzie hrabiego stróż mieszkał, obsadzono piewczyka (diak szyzmatycki). Kościoł zamknięto, klucze oddano Błachoczynowi szyzm. a parafię rz. kat. przeniesionono o 25 wiorst do Wiśniowca; lecz nie koniec jeszcze na tem. W czasie kasacyi kościoła w Kołodnie JWny p. Hrabia Grocholski nie był obecnym w domu a gdy się w swej podróży telegraficznie dowiedział o nieszczęściu, nie powrócił do domu ale wprost udał się do Petersburga, by zbadać jak się ma rzecz cała. Obrońciel kościoła i prawdziwy katolik p. Hr. Grocholski po zbadaniu przekonuje Gubernatora, iż kościół nie jest własnością parafian lecz własnością ś. p. Szwiejkowskiego a skoro i to przekonanie surowemu szyzmatykowi nie wystarczyło, domagał się w ostatecznym razie, by rząd rosyjski zwrócił mu 18 tysięcy rubli, za co dla parafian wybuduje inny kościół. Cała sprawa po dzień dzisiejszy zostaje w zawieszeniu.

Miły czytelniku! nie masz pojęcia o tem, jak mi boleśnie jest w tej chwili kreślić piórem, mieszkając niedaleko tego kościoła gdyż jestem rodem ze Zbaraża, a co najboleśniejsze — że w tym to kościele przez 2 lata byłem organistą—tak w Kołodnie jakoteż i w drugiej parafii w miasteczku Wyżgródek gdzie też kościół skasowano przed rokiem. W czasie mego pobytu od roku 1884—1886 był administratorem 2 parafii Kołodna i Wyżgródka ks. Fortunat Widmontt ze zakonu OO. Kapucynów Staro Konstantynowskiego. Do kassacyi kościoła korespondował zawsze ze mną, od kassacyi nie wiem gdzie go przeniesiono, wskutek czego i nasza korespondencya ustała.— Przez 2 lata poznałem swych parafian, jakoteż okolicę po Jampol, Równo, Krzemieniec i t. d. a najlepiej obznajomiony byłem w kościele, gdyż jak to na wsi, musiałem prowadzić porządek czyli czystość w kościele — obmiatanie prochów i t. d. bo nie było kościelnego. Parę razy obmiatałem wielki ołtarz, w którym się mieści cudowny obraz N. M. P. Częstochowskiej. Do dziś dnia jest srebrna blacha nwieszona u ramy z napisem polskim, że pewien rotmistrz rosyjski (nazwiska nie pamiętam) otrzymał wiele łask modląc się przed tym obrazem w kościele Kołodno. Dzisiaj cudowny obraz opuszczony, gdyż od paru miesięcy kościół zamknięty. Lud nie ma świątyni swojej ani pasterza — ani ochrzcić ani pogrzebać nie ma kto — a do Wiśniowca 25 wiorst to nie blisko.

Na wiosnę lub w jesieni podolskie błoto po uszy — gdyż do Wiśniowca nie ma brukowanego gościńca — słowem nieszczęśliwi parafianie umierają bez ŚŚ. Sakramentów — a ciała umarłych chowają bez pokropienia jakby zwierzęta.

Miły czytelniku! Gdy sobie pomyślisz na ucisk biednych katolików, to ci włos staje, lica bledenieją a może nie obejdzie się bez tego, żeby i łezka twej twarzy nie zwilżyła. U nas dzisiaj panuje spokój, cisza grobowa, religia katolicka nie ma wcale przeszkody, nie tak jak pod Moskalem, gdzie lud biedny za św. wiarę musi swą krew przelewać.

Otóż przykro się czyta taką historyę—lecz dzielę się nią, bo spodziewam się, iż to miłych czytelników obchodzi.

Na zakończenie muszę dodać, że przykro też i czytać w naszym „Dwutygodniku“ że jedni koledzy zwracają gazetkę nawet nie rozpieczetowaną—drugi zaś się wymawia, że należy do Towarz. org. we Lwowie więc żąda, by mu nie posełać wcale gazetki. Pytam się, jak kolega mógł takie słowa pisać do Redakcyi? I czy kolega nie wstydził się takich słów pisać na opasce? Widać, iż kolega na ten czas musiał przejść poza kompaturkil

Czy kolega nie miał 2 centów na kartkę korespondencyjną, by mógł Redakcyję obszerniej powiadomić? Jeżeli kolega Stanisław Głowiak sam się nie wstydzi, to przynajmniej niech nie

robi innym kolegom wstydu. Gazeta nasza jest źródłem bratniej miłości; zjawiła się ona dla dobra naszego — Upamiętaj się kolego szanowny, iż źle zrobiłeś uderz się w piersi i powiedz mea culpa.

Pod zaborem rosyjskim dzieje się inaczej kościół, kapłan i organista nie mają znaczenia, my zaś mamy swobodę i jeszcze narzekamy na nasz los. Prośmy Boga byśmy zwyciężyli wroga szyzmatyckiego! Na teraz kończę swe pismo i pozdrawiam serdecznie wszystkich Szanownych Kolegów prenumeratorów „Dwutygodnik Organ".

życzliwy wasz kolega
Karol Krasnowski
Organista w Radautz (Bukowina)

Przegląd polityczny.

W sejmie naszym Galicyjskim po większej części zajęci są rozpatrywaniem licznych petycyj od gmin i osób prywatnych, żądających zapomogi. Dnia 9 lutego ożywiła się dyskusya z powodu zeszłorocznych klęsk elementarnych. Rozprawy te rzuciły jaskrawe światło na nędzę rolników, którym już dzisiaj brak własnego ziarna na chleb, paszy dla bydła i ziarna na zasiewy wiosenne. Komisarz rządowy wykazał, że skarb państwa od sierpnia zeszłego roku wydał 150.000 złr. na zakupno zboża do zasiewów jesiennych. W grudniu wyznaczono 200.000 złr. które są do dyspozycyi. Na rekonstrukcye dróg i mostów wydano 165.698 i 99.198 złr. W razie konieczności rząd postara się o dalsze fundusze na siew wiosenny i danie zarobku przy robotach publicznych. Używanie nastąpi w porozumieniu z władzami autonomicznemi. W specyalnej rozprawie Skałkowski i Dzieduszycki poparli zapatrywania Czartoryskiego, iż wymagana od rządu zapomoga dodatkowa 300.000 złr. ma być obrócona na roboty publiczne i to nie tylko w okolicach powodzią dotkniętych, ale i tam, gdzie był nieurodzaj. Poprawkę tę mimo protestu Chrzanowskiego przyjęto. Następnie roztrząsano kwestyą powstrzymania egzekucyi podatkowych; przemawiał Vivien obywatel z Tarnopolskiego o panującym systemie podatkowym; wykazał różne braki a najgłówniej, że opodatkowani nie wiedzą najczęściej kiedy i ile mają płacić, a ściąganie odbywa się często w najgorszej, porze, bo nawet na przednowku. Zaznaczył dalej, że przy ściąganiu podatków panuje procedura nadzwyczaj szybka, ale gdy chodzi o odpisanie, ta sprawa ciągnie się latami. Pos. Abrachamowicz wniósł rezolucyą, aby oprócz powstrzymania egzekucyi należytości bieżących, zarządzono dochodzenia opustowe, a zaległości dawniejsze w podatku gruntowym i domowo klasycznym rozłożono na 4 raty do ściągnięcia do 1 października. Wszystkie wniesione rezolucye uchwalono.

Z pod zaboru pruskiego dochodzi nas pocieszająca nowina. Na Górnym Śląsku w okręgu prudnickim mimo przeszkód ze strony Niemców wybrano posłem do sejmu rzeszy p. Strzodę Polaka. Jest to oczywisty dowód, że mimo wysiłków germanizmu duch polski nie upada.

Z Kamerunu z Afryki dochodzą wieści dające wyobrażenie w jaki sposób Niemcy cywilizują tamtejsze ludy. Przed kilkunastu dniami wybuchł rokosz żołnierzy krajowców w skutek tego, że zastępca gubernatora Leist kazał publicznie smagać żony żołnierzy za to, że nie dość gorliwie pracowały w plantacyach, a mężom kazał przypatrywać się egzekucyi. Kameruńczyczy chcąc pomścić krzywdę swych żon napadli na dom rządowy; w walce zginęło kilka osób i spalono kilka domów. Niemcy uciekli, dopiero załoga okrętowa przybyła im na ratunek, mszcząc się zabijali schwytanych z bronią krajowców, a tych co broń składali wieszano. Sprawę tę poruszano w komisyi budżetowej parlamentu niemieckiego; szczególnie postępowanie Leista potępił p. Bebel; nad to poruszył tę sprawę, że pewna hamburska firma trudni się handlem niewolników w Afryce. Dyrektor urzędu kolonialnego Dr. Kaiser oświadczył, że jeżeli okaże się prawdą, że Leist kazał katować kobiety kameruńskie zostanie surowo karany; co zaś do handlu niewolnikami, to prawdą jest, że firma Woebler & Brom kupowała niewolników od króla Dahomeju pochwyconych przez tegoż w francuskich posiadłościach i dawała mu za zapłatę karabiny Winchestra, których potem używano w wojnie z Francyą, odnośne bowiem pokwitowanie znaleźli Francuzi przy zdobyciu stolicy Dahomeju. Dalej ubolewał, że w Afryce nie dadzą się zastosować przepisy obowiązujące w Niemczech. Gdyby Francuzi chwycili ajenta tej firmy i roztrzelali, rząd niemiecki wcaleby nie reklamował.

We Francyi anarchista Waillland nie uzyskawszy ułaskawienia zginął pod gilotyną, dnia 5 b. m. przed ścięciem wołał „Niech żyje anarchia! Śmierć mieszczaństwu"

W Anglii rozeszła się wieść o dymisyi Gladstona, który wskutek podeszłego wieku i słabości wzroku i słuchu chce odpocząć. Jednakowoż choć on ustąpi poruszona przez niego kwestya reformy irlandzkiej nie ustąpi z porządku dziennego.

W Bułgaryi ku powszechnej radości narodu bułgarskiego Księżna bułgarska Marya Ludwika powiła 30 stycznia syna, przyszłego następcę tronu, który otrzyma imię Borys i tytuł księcia Tirnawy. Ks. Ferdynand w proklamacyi do narodu zawiadamia o urodzeniu syna i prosi Wszechmocnego o zdrowie i szczęście syna dla dobra Ojczyzny.

Propozycya Stawiam Szan. kolegom wniosek, który odnosi się do naszej krajowej wystawy we Lwowie. Jak wiadomo będzie tam dział muzyczny koncertowy. Według mego zdania, byłoby rzeczą bardzo dobrą, gdyśmy organiści Galicyjscy utworzyli kwartet męski wspólnie na czas koncertowy. Rzecz ta dałaby się przeprowadzić tak:

Z każdego dekanatu nadeszło nam jeden Kolega oświadczenie do redakcyi, że przyjmuje na siebie obowiązek wyćwiczenia najmniej 4 ludzi kwartet męski t.j. I Tenor II Tenor, I Bas i II Bas (naturalnie im więcej kolegów byłoby z jednego dekanatu tem lepiej). Po zgłoszeniu się odpowiedniej liczby (choć ze 200 śpiewaków) rozesłalibyśmy dyrygentom dekanalnym odpowiednie utwory religijne do wyćwiczenia (ale dokładnego!) i takowe zostałyby wykonane w czasie koncertowym we Lwowie. Rzecz naturalna, że każdy Szan. Kolega obowiązujący się do tego, poje-

chałby w oznaczonym terminie na własny koszt bez zawodu. Dyrygensi dekanalni raczą nam podać imiona i nazwiska Kolegów, którzy zamierzają wziąć udział w proponowanym chórze. W danym razie liczymy, że i Wni nasi Duszpasterze poprą tę myśl naszą i każdego deklarującego się na ten czas od obowiązku na dwa dni uwolnią. Bracia! dajmy się poznać światu, że zasługujemy na poparcie. Żeśmy ludzie pracy i wiedzy. Wystawa lwowska jest jedyną okazyą dla nas, przeto prosimy, byście się zajęli gorąco urzeczywistnieniem tej myśli. Imiona i nazwiska Dyrygensów i zgłaszających się Kolegów będą w Dwutygodniku ogłoszone a w sprawie przeprowadzenia tej rzeczy udzielimy najchętniej rady i wskazówek. Listek.

Kolega p. Józef Bielecki przeniósł się z Kulikowa do Milatyna nowego.

Rozmaitości.

Wielkie odznaczenie Najprzew. X. Biskup Łoboś z Tarnowa, został przez Cesarza mianowany „tajnym radcą“, a więc odtąd przysługuje Najprzew. X. Biskupowi tytuł: „Excellencyi“.

Z pod Moskala. Z początkiem stycznia b. r. z niewiadomych powodów i przyczyn aresztowano X. Stankiewicza, jednego z wikarych kościoła katedralnego św. Jana, o którym wieść, co się stało i gdzie się podziewa zaginęła. Ojciec jego, organista kościoła na Pradze (przedmieście Warszawy), na wiadomość o aresztowaniu syna, padł rażony apopleksyą.

Dania. Pewien pastor protestancki nazwiskiem Jensen, dał się zwolnić od urzędu, aby powrócić na łono Kościoła katolickiego. Żegnając się z gminą oświadczył, że po gruntownych badaniach naukowych przekonał się, iż tak zwane wyznanie luterskie, nie jest zgodnem z objawieniem Bożem, że raczej jedynie nauka Kościoła katolickiego odpowiada temu objawieniu. Zapatrywanie jego podziela podobno wielu innych pastorów w Danii i tylko wzgląd na rodzinę wstrzymuje ich od przyłączenia się do Kościoła katolickiego.

Z Hiszpanii. Królowa rejentka, Krystyna, która rządzi krajem hiszpańskim w zastępstwie swego małoletniego syna, wysłała pismo do XX. Kardynałów hiszpańskich, i w liście tym ofiaruje królowa Ojcu św. gościnność w Hiszpanii, gdyby kiedykolwiek zaszła nieunikniona potrzeba opuszczenia Watykanu. Prawdą jest, że wskutek ostatnich zaburzeń jakie wybuchły w rozmaitych okolicach Włoch, omawiał Ojciec św. z Kardynałami niebezpieczeństwo, grożące Watykanowi w razie dalszego szerzenia się i rozrostu rewolucyjnego ruchu. Celem rozpraw nie było oczywiście powzięcie postanowienia, ale jedynie wymiana zdania. Większość Kardynałów oświadczyła, że Papież wobec wojennych zawikłań w Europie, lub groźniejszych niepokojów we Włoszech, musiałby opuścić Rzym — dla osobistego bezpieczeństwa, oraz dla zapewnienia sobie swobodnych stosunków z katolickim światem, a wtedy „Ojciec św. obrałby niewątpliwie siedzibę w Hiszpanii, a prawdopodobnie we Walencyi. Mamy nadzieję, że jestto omawianie dalekiej możliwości, że jednak Ojciec św. nie będzie nigdy zmuszonym opuszczać Rzymu.

Dziwaczny zapis. Jakaś hrabina która zmarła niedawno w Paryżu, zapisała w testamencie 5 milionów franków ($2^1/_2$ miliona złr.) temu, ktoby chciał przez cały rok przebyć obok niej w grobie. Piszą gazety włoskie, że znalazł się już jakiś młodzieniec na wszystko a więc i na to gotowy, który chce, spędzić cały rok tak „sam na sam“ w grobie ze zmarłą hrabiną.

Skąpiec. W pewnem mieście we Francyi (w Oxer) zmarł niby żebrak, nazwiskiem Fletelo, który od lat pięciu zbierał po ulicach kawałki drzewa, gałgany, niedopałki cygar i inne odpadki. Po jego śmierci znaleziono skrzynkę, w której było przeszło milion franków, czyli pół miliona reńskich, nadto 400 butelek wina jeszcze z przed stu laty. Prócz tego zostawił on i dobra ziemskie, ale od lat 50 zaniedbane zupełnie. Skąpiec ten umarł z zimna i głodu.

Żydowski dowcip. Pewien znany żyd w Berlinie pod nazwiskiem barona sukien a handlujący ubraniami kazał przed świętami Bożego Narodzenia wydrukować tysiące kartek, na których zawierało się polecenie jego handlu.

To polecenie ułożone było wierszem, którego treść była mniej więcej taka: Dziecię Jezus narodzone z Maryi przyszło na świat nagie. Gdyby św. Józef znał był już wówczas „barona sukien“ byłby Dziecię Jezus ubrał całkiem elegancko w zakupione u niego ubranie, t. j. zimowy paletot itd. Taka śmiałość żydowska musi każdego chrześcijanina oburzyć, ale z drugiej strony jest hańbą dla chrześcijan, że u żydów kupują i tem samem dają im śmiałość do podobnego urągania naszej św. religii.

Już i to pisze, pewna gazeta niemiecka, jest bardzo smutną rzeczą, że podobne bluźniercze odezwy i ogłoszenia żydowskie dostają się do rąk chrześcijan, a zwłaszcza dzieci, które tego rodzaju kartki zbierają, a nie zastanawiając się bliżej nad rzeczą, cieszą się dowcipem czyli żartem na kartach tych drukowanym, i powoli uczą się lekceważyć sobie naukę naszej wiary.

Nikt atoli nie winien, że żydzi pozwalają sobie na takie bluźnierstwa, tylko my sami bo u nich kupujemy i popieramy ich oszustwa. Nie kupujmy więc u żydów, i nie pozwalajmy na naigrawanie się z naszej św. wiary. (Nowy Dzwonek.)

Sursum Corda.

Gdy cel nasz osiągnąć chcemy
Nie szczędźmy trudów znoju,
Jeżli go zdobyć możemy
Bądźmyż jak jak żołnierz w boju

Kto z pola boju ucieka
A następstw nie rozważa,
Ten nie wart nazwy człowieka —
On własne gniazdo znieważa.

Gdy jedną myślą spojeni
Naprzód podążym śmiele
Drogami idąc prawemi
Zdziałać możemy wiele.

Kącik humorystyczny.

Miłe pozdrowienie.

Posłaniec: Mój Pan kłania się pięknie i prosi o to, co pan wie.

Dłużnik: Podziękuj Twemu Panu za pozdrowienie, i powiedz, że mu w tych dniach poślę.

Posłaniec: Pieniądze proszę Pana?

Dłużnik: Receptę na cierpliwość!

Korespondencye Redakcyi.

Na wszelkie nadesłane nam korespondencye odpowiemy w przyszłym numerze.

Szan. Koledze w Stob. Nietylko list Kolegi ale w podobnym sensie czytamy ustawicznie całe stosy listów. Każdy z nas miałby wiele z bólu do wylania, ale rzeczy takie nie kwalifikują się do druku. Jeżeli kto chory, to nie każe swoim przyjaciołom, aby te same bóle znosili, bo by się to na nic nie przydało. Takiego rozkazu fizycznie nikt nie odczuje, ale woła lub radzi się lekarza albo ostatecznie cierpiący sam szuka lekarstwa, by swoim boleściom ulżyć. Tak rzecz się ma i tu. Płakać więc i narzekać na to, o czem wszyscy współkoledzy wiedzą i czują na nicby się nie przydało, ale trzeba szukać lekarstwa.

Nadesłane.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ludwik Styrna. W drukarni Ludwika Styrny w Jarosławiu.